

Ks. Janusz WYCISŁO

Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie

## ZAANGAŻOWANIE DUCHOWIEŃSTWA W DZIAŁALNOŚĆ GERMANIZACYJNĄ W PIEKARACH (1885–1912)

Postawy narodowe na Górnym Śląsku na przełomie XIX i XX wieku określał stosunek społeczeństwa do języka. On to był najważniejszym kryterium poczucia odrębności Polaków. Stanowił też źródło rozwoju samowiedzy narodowej Polaków na Śląsku. Nie wystarczało jedynie posługiwać się językiem polskim, ale należało go traktować jako wartość, z którą można by się utożsamiać. Na Górnym Śląsku ludność polska wysoko ceniła język ojczysty. Język polski miał dla niej wartość *sacrum*, ponieważ ściśle kojarzono go z religią<sup>1</sup>. Pełnił zatem funkcję nie tylko narzędzia mowy, pisania i czytania, lecz także porządkował życie jednostki ludzkiej i społeczeństwa. Terenem przywiązania ludności polskiej do języka był między innymi Kościół i sprawy kościelno-religijne. Właśnie na tym gruncie język polski stwarzał wiele problemów władzom pruskim, w ten sposób bowiem ujawniała się duchowa suwerenność Polaków.

Z językiem polskim związana jest działalność pastoralna jednego z najbardziej znanych duchownych diecezji wrocławskiej XIX wieku – ks. Jana Alojzego Nepomucena Ficka. Często powtarzał on dwa hasła równie często cytowane w literaturze: „Tak długo silnej wiary katolickiej między ludem górnośląskim, jak długo języka ojczystego [polskiego]”, oraz: „Nie jest obrońcą ludu górnośląskiego ten, kto nie broni i nie utrzymuje języka polskiego”. Sformułowań tych nie należy bynajmniej traktować jako haseł propagandowych, ponieważ ten świątobliwy kapłan, zwany Apostołem Śląska, nie uprawiał żadnej propagandy<sup>2</sup>. Jako osoba duchowna rozumiał jednak specyficzne okoliczności swoich działań duszpasterskich, dlatego uwzględniał w nich „specyficzne polskie warunki i wy-

<sup>1</sup> Zob. M. Pater, *Polskie postawy narodowe na Śląsku w XIX wieku*, cz. I (do 1870 r.), Wrocław–Warszawa 1993, s. 68 n.

<sup>2</sup> Zob. M. Pater, *Polska i katolicka tożsamość Górnego Śląska w perspektywie historycznej XIX wieku*, [w:] *Metropolia katowicka – górnośląska. Dziedzictwo historii. Wyzwania wobec przyszłości*, red. W. Świątkiewicz, J. Wycisło, Katowice 1994, s. 47.

magania, polską kulturę i obyczaj, od pokoleń wzrastające na gruncie chrześcijańskim”<sup>3</sup>. Dzięki temu oraz bardzo pracowitemu życiu, co potwierdzały głoszone maksymy, jego posługa duszpasterska była bardzo skuteczna. Cieszył się bardzo wielkim autorytetem pielgrzymów i różnego rodzaju interesantów – Niemców, Morawian, Słowaków, Czechów, a nawet wyznawców Mojżesza. Mimo iż ks. Ficek nie był działaczem społecznym w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa – jak stwierdził M. Pater – dla polskość zrobił o wiele więcej niż niejeden działacz. Nikt inny, nawet z grupy tzw. głośnych działaczy katolicko-społecznych, których w diecezji wrocławskiej w XIX wieku, a szczególnie na Górnym Śląsku, nie brakowało, nie może poszczycić się tyloma inicjatywami duszpasterskimi o cechach masowych ruchów ekspresyjnych w dziedzinie życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, religijnego a nawet politycznego. Przekroczyły one granice zaborów, stając się wzorem dla innych, niejednokrotnie budząc powszechne zdumienie. Ksiądz Ficek doprowadził bowiem do integracji międzywyznaniowej i etnicznej w procesie budowy kościoła ze składek biednych ludzi – katolików z ewangelikami, Polaków z Niemcami, Morawianami i Słowakami oraz wyznawcami Mojżesza, biednych z bogatymi, a także wielu niewykształconych z arystokracją, jednocząc wszystkich wokół wspólnej wartości nadrzędnej – wiary. Zatem wstrzymanie w grudniu 1843 roku budowy kościoła pielgrzymkowego przez pruskie władze rejencji opolskiej powszechnie zostało uznane za kolejną szykanę ze strony Niemców, ponieważ sanktuarium maryjne w Piekarach traktowali oni jako miejsce, „gdzie prawdziwy kult religijny wiązał się z polskimi tradycjami”<sup>4</sup>. Tak więc nie tylko ks. Ficek, lecz i wielu Polaków rozumiało polskość jako wartość społeczną i duchową, niezbędną w procesie ewangelizacji. Zyskiwała ona także sankcję religijną<sup>5</sup>. Potwierdzenie tego rozumienia można znaleźć nie tylko w najbardziej poczytnym czasopiśmie „Katolik” lecz także w „Dzienniku Śląskim” oraz jego dodatkach, jak: „Ziemia Śląska”, „Rodzina” i „Robotnik Polski”. Szczególnie to pierwsze często cytowane jest w literaturze. Wszystkie wymienione czasopisma w niektórych artykułach oscylowały wokół stwierdzenia, iż „nie mogliśmy sobie wybrać, czy urodzić się Polakami, czy Niemcami, czy Anglikami”. To samo odnosiło się do niemożności wyboru języka ojczystego. Wobec tego „Katolik” katego-

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> J. Wycisło, *Sanktuarium Matki Bożej w Piekarach Śląskich*, t. 1: *Formowanie się głównego ośrodka życia religijno-społecznego na Górnym Śląsku w XIX w.*, Katowice 1991, s. 99 n.

<sup>5</sup> Prawie pół wieku później najpopularniejsze czasopismo polskie na Górnym Śląsku „Katolik” wielokrotnie potwierdzało to stanowisko; zob. „Katolik” 28. 08. 1888, nr 68; 8. 10. 1889, nr 81; 10. 06. 1890, nr 44.

rycznie twierdził: „[...] nikt nie ma prawa odbierać nam otwarcie ani chytrze mowy ojczyściej polskiej, a kto to robi, ten grzeszy”<sup>6</sup>. Świadomi tego byli szczególnie pielgrzymi przybywający do Piekar, w których często rozbrzmiewał literacki język polski. W ten sposób sanktuarium maryjne w Piekarach stało się niejako symbolem pielęgnowania duchowej tradycji przodków – wiary katolickiej, polskiego języka i narodowych obyczajów<sup>7</sup>.

Mimo takiego stanowiska Polaków z Górnego Śląska, niektórzy duchowni katolicycy aktywnie zaangażowali się w działalność germanizacyjną. Najczęstszą jej formą na początku lat 80. XIX wieku było wprowadzanie niemieckiego języka do nabożeństw. Wynika to z licznych informacji zamieszczanych w prasie polskiej na Śląsku<sup>8</sup> i poza nim<sup>9</sup>, a także w niektórych czasopismach niemieckich. W 1885 roku największego rozgłosu nabrała sprawa zaangażowania się duchownych katolickich w działalność germanizacyjną właśnie w sanktuarium maryjnym w Piekarach, zwanych wówczas Deutsch Piekar – Piekarami Niemieckimi koło Bytomia.

Jeden z miejscowych wikariuszy o długim stażu duszpasterskim, ks. Gustav Kosack [Kozak], zgodnie z zarządzeniem władz pruskich, lecz wbrew woli rodziców dzieci piekarskich, podczas mszy szkolnych nakazał śpiewać wszystkie pieśni w języku niemieckim<sup>10</sup>. Oburzony tym faktem charyzmatyczny działacz religijno-kulturalny Wawrzyniec Hajda, zwany Wernyhorą Śląskim, dwukrotnie stawał na czele delegacji pertraktującej ze wspomnianym duchownym, wspomaganym przez niemieckich nauczycieli i policję, w sprawie „religijnej wartości” języka polskiego. Nie dopuszczał do buntu mieszkańców Piekar i jawnej opozycji przeciwko katolickiemu duchownemu lecz cierpliwie przekonywał go, że „niegodziwością jest zmuszanie polskich dzieci do niemieckiej modlitwy”, której *de facto* nie potrafią w pełni zrozumieć. Mimo zmagania o powrót języka polskiego do sanktuarium na msze szkolne, wynikających zarówno z głębokich przekonań religijnych, jak i stanu samowiedzy o Polsce, dla których już wcześniej katolicycy działacze społeczni skonstruowali spójną doktrynę (w trakcie zwykle emocjonalnej dyskusji w organizacjach społeczno-religijnych bądź w czasie przygotowań do generalnych

<sup>6</sup> „Katolik” 11. 07. 1890, nr 53.

<sup>7</sup> R. R a k, *Znaczenie sanktuarium w Piekarach dla religijno-społecznej integracji ludu górnośląskiego*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 17:1984, s. 101–109.

<sup>8</sup> „Katolik” 24. 04. 1883, nr 54; 12. 05. 1885, nr 91.

<sup>9</sup> „Orędownik” 02. 06. 1884, nr 123.

<sup>10</sup> J. K u c i a n k a, *Narodowa sprawa spod znaku Heroda (w 40. rocznicę śmierci Wawrzyńca Hajdy)*, „Gość Niedzielny” 1963, nr 16.

zjazdów katolickich Ślązaków)<sup>11</sup>, zabiegi W. Hajdy nie odniosły pozytywnego skutku. Fenomenalny wychowawca młodzieży polskiej w duchu przestrzegania surowych zasad etyki katolickiej nie zamierzał jednak kapitulować. Okazja do kolejnych potyczek z nowym germanizatorem w sutannie nadarzyła się szybko, a zajścia z ks. Joannesem Fieglem<sup>12</sup> były jeszcze głośniejsze niż te z ks. G. Kosackiem.

Doświadczony wikariusz piekarski ks. J. Fiegel, prawdopodobnie pod naciskiem inspektora szkolnego lub innego urzędnika państwowego, głównie zaś z myślą o przypodobaniu się władzy duchownej, od której oczekiwał nadania mu probostwa, dążył do wypierania w sanktuarium maryjnym śpiewu polskiego, najpierw na rzecz nieznaną w kręgach ludzi niewykształconych łaciny, by w końcu móc wprowadzić do nabożeństw język niemiecki<sup>13</sup>. Do realizacji tego zadania, niezgodnego wszakże z podstawowymi zasadami duszpasterskimi, wybrał – w swoim mniemaniu – najdogodniejszy moment – nabożeństwa majowe, zaprowadzone w języku polskim w 1842 roku w Piekarach przez ks. J. Ficka<sup>14</sup>. Od razu cieszyły się one ogromną popularnością<sup>15</sup>. W zamierzeniach ks. Fiegla starodawną litanie loretańską, antyfonę i majowe pieśni miał zastąpić śpiew chórowy w języku łacińskim, z pośpiechem przygotowany przez niemieckich nauczycieli, którym bardzo zależało na wyrugowaniu polszczyzny z centralnego ośrodka życia religijno-społecznego na Górnym Śląsku w XIX wieku. Delegacja parafian z W. Hajdą na czele, która udała się z petycją na probostwo, i tym razem nic nie wskórała. Ks. J. Fiegel nie ustępował, choć Hajda wraz z innymi działaczami społecznymi – J. Ogermanem i B. Świerczyńskim – zarzucał mu prowokowanie ludności polskiej od dawna przywykłej do polskiego nabożeństwa majowego<sup>16</sup>. Spornej kwestii nie rozwiązano w budynku plebanii, dlatego niemal natychmiast stała się ona „własnością” społeczności parafialnej. Z uwagi na

<sup>11</sup> Zob. J. Wyciśło, *Poszukiwanie doktrynalnej motywacji walki o język polski na Górnym Śląsku w drugiej połowie XIX wieku*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 22:1989, s. 81–97.

<sup>12</sup> J. Fiegel pochodził z Turzy koło Wodzisławia Śląskiego. Przyjął święcenia kapłańskie 8 maja 1875 roku, a więc miał wówczas 10-letni staż duszpasterski na stanowisku wikariusza. Jeżeli chodzi o ówczesne wymagania polityki personalnej diecezji wrocławskiej, to był to okres wystarczający na mianowanie go proboszczem.

<sup>13</sup> *Walka o polskość Kościoła w Piekarach*, „Powstaniec. Sprawy narodowe, społeczne, gospodarcze i kulturalno-oświatowe” 1937, nr 12, s. 23.

<sup>14</sup> K. Preussfreund, *Życiorys ś. p. Księdza Jana Alojzego Fiecka, kanonika honorowego, Oficjanta biskupiego, Dziekana i proboszcza piekarskiego, tudzież Kawalera Orderu Orła Czerwonego*, Niemieckie Piekary 1873, s. 18, 68.

<sup>15</sup> Odpowiadały one bowiem tzw. ludowej religijności, charakteryzującej się między innymi szczególnym kultem Matki Bożej.

<sup>16</sup> „Głos znad Brynicy” 1925, nr 1.

tradycyjnie tradycyjnie przybywające do Piekar pielgrzymki, nawet z odległych miejscowości Śląska, sprawa ta nabrała ogromnego rozgłosu. Doszło nawet do spontanicznej „mobilizacji duchowej”, polegającej na donośnym przekrzykiwaniu przez licznie zgromadzonych na nabożeństwie majowym w kościele wiernych łacińskich śpiewów chóru nauczycielskiego.

Zatarg ks. Fiegla z parafianami, broniącymi języka polskiego w kościele, ciągnął się długo. Najpierw trafił na szpalty poczytnego czasopiśma „Katolik”<sup>17</sup>, który w latach poprzednich, nie chcąc zrazić do siebie duchownych, przemilczał tego rodzaju liczne fakty. Teraz jednak odważył się napisać:

Z krwawym sercem i ze łzą w oku donoszę smutną, bardzo smutną wiadomość. Wiadomo zapewne wszystkim, że nasza wioska, chociaż nazywa się Niemieckie Piekary, jest zupełnie czystopolską, jak i cała okolica, i nie masz w naszej parafii katolika, co by nie znał polskiego języka, chociaż jest wielu, co także po niemiecku mówią. Ale kilka tysięcy nie zna wcale niemieckiego języka. [...] Znalazło się tu kilkanaście ludzi, co lekceważąc sobie język ojczysty, zaprzawszy się swego pochodzenia polsko-górnośląskiego, i chcąc się jakoś nad swych braci wywyższyć i komuś tam przypodobać – postanowili nasz język ojczysty i z kościoła powoli wyrzucić, a zastąpić go niemieckim i łacińskim. Jak dawno nasz kościół istnieje używano w nim zawsze, i w dodatkowym nabożeństwie języka polskiego. Od zaprowadzenia zaś nabożeństwa majowego aż do zeszłego roku odprawiało się to nabożeństwo wyłącznie po polsku i śpiewano tylko polskie pieśni. [...] W poniedziałek 4. bm. poczęli na chórze śpiewać z organem litanię loretańską po łacinie, ale lud w całym kościele począł śpiewać jednogłośnie po staremu, po polsku, i zagłuszył pierwszych zupełnie tak, że ze wstydem musieli zaprzestać swego śpiewu. [...] W środę powtórzyło się to samo, tylko z większą siłą i gwałtem, ale lud znów przegórował i zmusił nowatorów do milczenia. Mówiono, że był to wrzask i ryk! – tak, to był ryk zbolełego ludu, który czuł, że mu się wielki skarb wydziera! Dlatego też ze zranionym sercem, ze zbolełymi wnętrznościami i łzami w oczach zarzekał z całej siły, jakby natchniony przez wyższą siłę: «Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko!» [...] Kościół zadrżał i zadrżały w nim popioły śp. ks. kanonika Ficka, tego prawdziwego ojca ludu górnośląskiego i prawdziwego sługi Matki Boskiej<sup>18</sup>.

Najboleśniej i bezpośrednio efektem „pojedyńku śpiewnego” w sanktuarium maryjnym w Piekarach było wygłoszenie przez ks. Fiegla kazania obrażającego godność osobistą ludzi i dumę narodową Polaków. Padły w nim różne inwektywy, z których „Hauen die polnische Bande” należały do najmniej obelżywych. Ambona i wyzwiska miały zmusić katolików Polaków, miejscowych i pielgrzymów do ślepego posłuszeństwa. W końcu ks. J. Fiegel, z pewnością w porozumieniu z niedysponowanym wówczas proboszczem Antonim Franciszkiem Sobottą, „ukarał” mieszkańców Piekar i pielgrzymów zawieszeniem nabożeństw majowych, co

<sup>17</sup> „Katolik” 12. 05. 1885, nr 37.

<sup>18</sup> Tamże.

było wypadkiem bez precedensu w dziejach parafii z sanktuarium maryjnym.

Głośnym echem w życiu religijno-społecznym parafii w Piekarach odbiły się zabiegi ks. Fiegla, które zmobilizowały nauczycieli będących członkami miejscowego chóru mieszanego. Chociaż część grona pedagogów nie praktykowała lub była zgoła niewierząca, zgodziła się śpiewać w języku niemieckim w kościele wówczas, gdy do organów zasiadał ks. Fiegel. W takich przypadkach dochodziło do kolejnych „przekrzykiwań” w kościele.

Dramatyczną walkę mieszkańców Piekar w obronie języka polskiego w życiu religijnym zakończyło wezwanie W. Hajdy wraz z jego uczniami i sympatykami do Izby Karnej (Sądu) w Bytomiu w roku 1885. Prowadzone z wielkim rozmachem śledztwo objęło swoim zasięgiem kilkudziesięciu oskarżonych i trwało bardzo długo, bo prawie dziewięć miesięcy. Mimo to prokurator nie mógł wskazać głównych „prowodyrów” zajść w sanktuarium, ponieważ w grupie broniących polskiego języka w kościele panowała jednomyślność i wzajemna solidarność, wynikająca z poczucia godności osobistej oraz ze świadomości konieczności obrony języka polskiego jako wartości religijnej i polskiej. Wszyscy oskarżeni przyznawali się bowiem do „winy zbiorowej” – wspólnego śpiewu w języku polskim w kościele.

W takiej sytuacji – jak w artykule zamieszczonym w „Gościu Niedzielnym” stwierdziła J. Kucianka:

Śledztwo umorzono, nie tyle z braku winy, ile z nadmiernej ilości złoczyńców, których postawa była zdecydowana: albo wszyscy pójdą do więzienia, albo nikt. Dla wszystkich nie starczyłoby może nawet cel więziennych w bytomskim okręgu, poza tym taka liczba więźniów mogłaby zachwiać potężnie więziennym budżetem, nie mówiąc już wcale o wzburzonej nadmiernie opinii społeczeństwa śląskiego. Sam widok ślepcy [W. Hajdy], prowadzonego niby w procesji przez towarzyszy, wśród tłumów i ciekawych oraz zaangażowanych do gmachu bytomskiego sądu, nastrajał opinię ludności szkodliwie dla władz pruskich<sup>19</sup>.

Osobne przesłuchania uczestników zajść w sanktuarium maryjnym na polecenie wrocławskiego biskupa R. Herzoga prowadził dziekan J. Konietzko [Konieczko] z Radzionkowa; zakończyło je pisemne sprawozdanie przesłane do Wikariatu Generalnego<sup>20</sup>. Dziekan rozumiał zatroskanie mieszkańców Piekar o ich aktywny udział w nabożeństwach kościelnych, dlatego jego opinia była wyważona, czym zyskał sobie zaufanie przesłu-

<sup>19</sup> J. K u c i a n k a, *Narodowa sprawa spod znaku Heroda...*

<sup>20</sup> Archiwum Archidiecezji Katowickiej. Akten der Fürstbischöflichen Geheimen Kanzlei zu Breslau betreffend Deutsch Piekar, Archipresbiterat Tarnowitz, B. 2, Angelegt 1826, rkp., sygn. Sect II, Litr. D, Nr 27.

chiwanych. Propolską postawę uczestników nabożeństw w Piekarach opisały niemieckie dzienniki, nazywając ją wystąpieniem „buntowników”. Dlatego też czterej mieszkańcy Piekar – A. Słania, B. Świerczyński, J. Ogermann i A. Kaczeński – wystosowali (17 VI 1885) „swoje” obszernie sprawozdanie w języku polskim w obronie dobrego imienia i godności osobistej piekarzan. W piśmie tym wyjaśnili motywacje zachowania parafian w sporze z wikariuszem ks. Fieglem, a później z proboszczem A. Sobottą, który *de facto* niezbyt aktywnie uczestniczył w życiu religijnym parafii<sup>21</sup>.

Zjawisko germanizacji, będące niegdyś wyrazem afirmatywnego stosunku duchownych i partii Centrum do koncepcji wynaradawiania Polaków nie tylko na Górnym Śląsku, wynikało z chęci odzyskania dla Kościoła i katolicyzmu jego praw sprzed kulturkampfu. Dlatego wielu duchownych katolickich coraz częściej angażowało się w proces wynaradawiania ludności polskiej. O tych tendencjach informowały czasopisma „Górnoślązak” i „Katolik” zamieszczając listy nadsyłane przez czytelników do redakcji<sup>22</sup>. Wypieranie języka polskiego z nabożeństw kościelnych przybierało bowiem na sile. Chociaż prasa niemiecka bagatelizowała to zjawisko umniejszając jego rozmiary, aktywna działalność germanizacyjna duchownych katolickich stawała się coraz bardziej powszechna i widoczna<sup>23</sup>.

Kolejną próbę zaprowadzenia śpiewu niemieckiego, tym razem podczas mszy szkolnej w okresie, gdy proboszczem w Piekarach był Leopold Nerlich<sup>24</sup>, opisał folklorysta S. Wallis. Opierając się na relacjach żyjących świadków tego zajścia, w roku 1946 napisał:

Pewnego razu w Piekarach, za ks. prob. [L.] Nerlicha, bez intencji tego księdza, zamierzano zaprowadzić dla dzieci niemiecką mszę szkolną o godzinie 7 rano. Było to w czasie [wielkiego] postu. W kościele zgromadzono dzieci szkolne. Organista począł grać pieśń: *O Haupt voll Blut und Wunden*. Dzieci zmuszone śpiewały. Po ewangelii ktoś na chórze i ktoś na dole w kościele głośno zaśpiewał po polsku: *Witaj Matko uwielbiona*. Przez pewien czas był to śpiew mieszany, bo organista jak najgłośniej grał pieśń niemiecką, a dzieci śpiewały częściowo po niemiecku, częściowo po polsku. Wkrótce jednakże polski śpiew wziął górę, a śpiew niemiecki umilkł. W ten sposób niemieckie nabożeństwa szkolne w Piekarach zostały na 5–6 lat wykluczone<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> „Górnoślązak” 4. 09. 1888, nr 68; 16. 11. 1888, nr 89; „Katolik” 29. 08. 1884, nr 67.

<sup>23</sup> M. Pater, *Centrum a ruch polski na Górnym Śląsku (1879–1893)*, Katowice 1971, s. 30–39.

<sup>24</sup> Ksiądz L. Nerlich był następcą ks. A. F. Sobotty. Funkcję proboszcza w Piekarach pełnił w latach 1886–1895.

<sup>25</sup> S. Wallis, *Wawrzyniec Hajda – Wernyhora śląski (Szkiec biograficzny)*, Chorzów 1946, s. 7 [rkps bez sygnatury w Muzeum Miejskim w Chorzowie].

Ze względu na przywiązanie ludności polskiej do rodzimego języka, bardzo często próbowano wprowadzić śpiew niemiecki do nabożeństw w ten sposób, że wcześniej zaprowadzano pieśni łacińskie. Temu celowi służyły także popierane przez duchownych niemieckie katolickie organizacje śpiewacze św. Cecylii, na potrzeby których w 1893 roku powołano we Wrocławiu fachowe czasopismo „Caecilia”, zwalczające polski śpiew kościelny.

W inny sposób kościelny śpiew polski z nabożeństwa wypierali organiści. Funkcję tę tradycyjnie pełnili nauczyciele, którzy byli Niemcami lub zniemczonymi Polakami. Chcąc „wykazać” swoją niezbędność w szkole i przy instrumencie, stosowali różne metody, by osiągnąć zamierzony cel. Ich postępowaniu sprzyjała polityka władz pruskich w zakresie szkolnictwa programowo nastawionego na zniemczanie. Bardzo gorliwie zwalczali oni język polski, często zupełnie ignorując opinię i stanowisko proboszcza który ich zatrudniał. Rozmiary tego zjawiska były bardzo duże, co potwierdza statystyka kościelna sporządzona w 1889 roku<sup>26</sup> na żądanie wrocławskiego księcia kardynała G. Koppa.

Metody germanizowania w sanktuarium maryjnym w Piekarach skutecznie stosowane przez organistę Chodińskiego u progu XX wieku były bardzo różne<sup>27</sup>. 8 września 1901 roku, dokładnie w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (data ta nie była bez znaczenia, ponieważ w tym dniu w sanktuarium uroczystość obchodzono tzw. odpust mały), organista wywołał kolejny, szeroko komentowany przez prasę polską konflikt. Tym samym uroczystości kościelne z licznym udziałem pielgrzymów zostały pozbawione uroczystej oprawy muzycznej, a tradycyjna forma zniekształcona. Ich ranga w życiu religijnym parafii natychmiast zmalała. Organista, na przekór parafianom, intonował i śpiewał niemieckie pieśni kościelne zamiast polskich. Zatarg Chodińskiego z miejscową orkiestrą kościelną był tylko pretekstem do wszczęcia kolejnych poczynań germanizacyjnych. Konflikt między stronami skłócił parafian nie tylko z organistą, lecz i proboszczem ks. P. Zielonkowskim, sprzyjającym niemczyźnie, który ze względów oczywistych stanął po stronie swego urzędnika.

W tych latach kościelna orkiestra w Piekarach tradycyjnie składała się z 30 do 50 muzyków „różnego stanu i wieku”<sup>28</sup>. Uświetniała nabożeństwa kościelne, grając wyłącznie polskie pieśni religijne, których tekst wierni znali na pamięć, gdyż od ponad pół wieku korzystali z *Dostatecznego*

<sup>26</sup> Zob. M. P a t e r, *Centrum a ruch polski na Górnym Śląsku ...*, s. 37.

<sup>27</sup> Akta tej sprawy liczą ponad 250 stron. Organista podpisywał się: Chodiński, Chodinsky lub Chodyński.

<sup>28</sup> „Dziennik Śląski” 27. 09. 1902, nr 223.



*śpiewnika kościelnego i domowego wraz z książką modlitewną dla wygody katolików, z różnych ksiązek i śpiewników zebranego i ułożonego, poleczonego przez Jego Eminencję Kardynała, księcia biskupa wrocławskiego Melchiora de Diepenbrock i Jaśnie Wielmożnego Biskupa z Dyany, sufragana wrocławskiego Daniela Latusek.* Śpiewnik ten zawierał 515 pieśni ogólnopolskich, głównie pochodzących z krakowskiego śpiewnika kościelnego ks. M. Mioduszewskiego<sup>29</sup> Członkowie orkiestry kościelnej podtrzymywali zatem regionalne tradycje muzyczne, ciągle, na miarę swych możliwości, doskonalili warsztat muzyczny, a ich jedyną satysfakcją była motywacja religijna, zadowolenie parafian i pielgrzymów oraz pewnego rodzaju nobilitacja społeczna. Nie bez znaczenia było także świadome nawiązywanie przez muzyków do okresu pełnienia w Piekarach posługi proboszcza przez ks. J. Ficka, który konsekwentnie wraz z misjonarzem ze Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców ks. Tomaszem Brzeską, rozwijał działalność miejscowego chóru i orkiestry. Świadomość tego w społeczeństwie Piekarów i okolicy była ciągle żywa, ponieważ fakty te przypominały polskie czasopisma. Tradycję tę jednak od jakiegoś czasu niszczył organista Chodiński, utrudniając orkiestrze kościelnej pełnienie posługi przez narzucanie jej „błahych i niedorzecznych wymagań”<sup>30</sup>. Czasem posuwał się nawet do gróźb, bądź za jego przyczyną członkowie orkiestry stawali przed pruskim sądem<sup>31</sup>. Sprawa ta miała szersze tło z uwagi na to, iż na Górnym Śląsku kształtowała się nowa siła polityczna polskiego mieszczaństwa pod nazwą ruch narodowo-demokratyczny (endecja), która podejmowała między innymi próby przeciwstawienia się germanizacji w kościele, dlatego też ks. Zielenkowski stał w obronie organisty. Postępowanie proboszcza i organisty doprowadziło do usztywnienia stanowiska obu stron. W rezultacie orkiestrze kościelnej zakazano udziału w nabożeństwach.

W niedługim czasie w sanktuarium maryjnym doszło do swoistego skandalu. W rocznicę poświęcenia kościoła parafialnego, która zgromadziła wielką rzeszę pielgrzymów, po raz pierwszy od 55 lat podczas uroczystej Mszy św. celebrowanej przez proboszcza z asystą nie grała orkiestra kościelna<sup>32</sup>. Sprawa ta była powodem wielu emocjonalnych komenta-

<sup>29</sup> Do roku 1901 ukazało się aż 10 wydań śpiewnika, który był nie tylko bardzo popularny na Górnym Śląsku, lecz także utwierdzał kontakt między Śląskiem a Polską. Ponieważ ten jednolity śpiewnik i modlitewnik ukazał się dzięki pomocy finansowej ks. J. Ficka, lud ciągle mawiał, że „śpiewa z Ficka”.

<sup>30</sup> „Dziennik Śląski” 27. 09. 1901, nr 223.

<sup>31</sup> „Dziennik Śląski”, z 21. 06. 1902, nr 140.

<sup>32</sup> Poświęcenia kościoła, wybudowanego w Piekarach ze składek biednych ludzi, dokonał (8 IX 1846) ks. kanonik A. Gaerth z Opola. Uroczystość stała się manifestacją wiary mieszkańców Śląska i wyrazem ich przywiązania do Kościoła katolickiego i duchowieństwa.

rzy wśród parafian, którzy oczywiście brali stronę orkiestry. W ciągu kilku dni wystosowali petycję do proboszcza prosząc w niej o przywrócenie pozwolenia na udział orkiestry kościelnej w nabożeństwach. Petycję podpisało 1506 osób, tzn. ok. 10% mieszkańców Piekar<sup>33</sup>. Postępowanie Chodyńskiego było dla wszystkich oczywiste, tym bardziej, iż podobny spór wiódł on z drugą orkiestrą piekarską – tzw. orkiestrą kalwaryjską. W trakcie nabożeństw świadomie i uporczywie rugował z repertuaru kościelne pieśni polskie, zatem za pozwoleniem proboszcza niejako oficjalnie wkroczył na teren walki narodowościowej<sup>34</sup>. Zgorszenie parafian było oczywiste. Przyzwyczajeni do wspólnego i gromkiego śpiewu w kościele od czasów działalności pastoralnej ks. Ficka, teraz milczeli w świątyni. Taka postawa w trakcie nabożeństw była im obca, ale nie mogli przecież zaakceptować zaangażowania się proboszcza i organisty w proces germanizacji. Ponadto nie byli nawet zainteresowani zdobyciem tekstów niemieckich pieśni kościelnych. Dopytywali się także ks. Zielonkowskiego, czy religijne pieśni niemieckie mają *imprimatur* właściwego biskupa, ponieważ wątpliwości budziła treść teologiczna śpiewanych przez organistę pieśni.

W trakcie sporu parafian z kościelnymi urzędnikami organista „ubogacił” metodę zaangażowania działalności germanizacyjnej, mianowicie opuszczał nabożeństwa dla Polaków, angażując wtedy do gry na organach kogoś z pobliskiego Kamienia. Osobnik ów nie radził sobie jednak z potężnym instrumentem, więc jego posługa była żałosna. Uczestnicy nabożeństw odbierali to jako świadome lekceważenie Polaków. Tymczasem Chodyński nigdy nie opuszczał rzadkich nabożeństw niemieckich, tym samym – jak argumentowali parafianie proboszczowi i w publikacjach prasowych – podnosił ich uroczystą rangę<sup>35</sup>. Mimo że listy parafian dotyczące postępowania proboszcza i organisty ciągle napływały do redakcji, indagowany proboszcz nie odpowiadał na pytania i zarzuty polskich parafian, lekceważył także artykuły polskiej prasy na temat swojego zaangażowania w działalność germanizacyjną, redakcja zatem została zmuszona do zaniechania tej problematyki. Uczyniła to pod koniec lipca 1902 roku, a więc w niezbyt sprzyjającym rozwojowi życia religijnego w Piekarach momencie<sup>36</sup>. W sanktuarium maryjnym miały się jeszcze odbyć tzw. trzy odpusty wielkie i trzy odpusty małe<sup>37</sup>. Wszystkie gromadziły wiele tysię-

<sup>33</sup> „Dziennik Śląski” 24. 05. 1911, nr 118 (dodatek).

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> „Dziennik Śląski” 20. 07. 1902, nr 165; 27. 07. 1902, nr 171.

<sup>36</sup> „Dziennik Śląski” 27. 07. 1902, nr 171.

<sup>37</sup> Do trzech odpustów wielkich zalicza się: wielki odpust Porcjunkuli (1 sierpnia), odpust Wniebowzięcia NMP (14–15 sierpnia) oraz wielki odpust św. Bartłomieja, patrona parafii (28 sierpnia). Mniejszymi odpustami przedostatniego kwartału roku kalendarzowego były: odpust

cy ludzi, którym wprawdzie sprawa organisty i orkiestry kościelnej nie były nieznane, ale którzy w sanktuarium maryjnych chcieli przeżyć doniosłą uroczystość uświetnioną przez udział zespołu muzycznego o bogatych tradycjach<sup>38</sup>. Od tego czasu nazwisko ks. Zielonkowskiego do roku 1905 nie było publikowane na łamach prasy polskiej w kontekście jego zaangażowania w działalność germanizacyjną, chociaż jej nie prze-rwał, ponieważ jego nowe przedsięwzięcie germanizacyjne wykroczyło poza ramy „zwykłego” nabożeństwa kościelnego. Potwierdza to przebieg uroczystości ku czci papieża Leona XIII, który w ciągu swego 25 letniego pontyfikatu podniósł międzynarodowy prestiż papieżstwa i Kościoła. Zainspirowany decyzją kard. G. Koppa ks. Zielonkowski już w styczniu 1903 roku przystąpił do planowania i organizowania wspomnianej uroczystości. Powołał specjalny komitet mężów zaufania, który miał opracować plan parafialnego święta. Jednakże już po jego zatwierdzeniu (uroczystość miała mieć charakter kościelny i religijny) proboszcz w ostatniej chwili, w porozumieniu z urzędnikami niemieckimi i policją z pobliskiego Szarleja, autorytarnie zmienił dotychczasowe ustalenia; tym samym parotygodniowe przygotowania polskich organizacji religijnych okazały się niepotrzebne<sup>39</sup>. W rezultacie uroczystość przybrała charakter niemiecki i wojskowy. Żal parafian do proboszcza o jego zaangażowanie w działalność germanizacyjną pogłębiła informacja prasowa o nagrodzie pieniężnej w wysokości 75 marek niemieckich przyznanej organiście Chodyńskiemu „za wykazywanie [przez niego] troski o śpiew”. Chociaż nagroda nie pochodziła wprost z funduszu popierania niemczyzny na Górnym Śląsku, co przypuszczano<sup>40</sup>, ale z wrocławskiej fundacji kościelnej, nie zmieniało to wymowy faktu, ponieważ i tą fundacją zarządzali Niemcy.

Sprawa zaangażowania duchownych w działalność germanizacyjną w sanktuarium maryjnym w Piekarach wielokrotnie powracała na łamy prasy polskiej. Tak było między innymi w latach w 1905<sup>41</sup>, 1906 i 1911. Atakowany przez parafian o wprowadzanie śpiewu niemieckiego do

---

Narodzenia NMP (11 września), odpust Podwyższenia Krzyża Świętego (19 września) oraz odpust Wszystkich Świętych – rozpoczynający się 31 października o godz. 14; por. Archiwum Archidiecezji Katowickiej, Akten der Fürstbischöflichen Geheimen Kanzlei betreffend Deutsch-Piekar, Archipersbiterat Tarnowitz, B. 2, Angelgt 1900, Geschlossen 1910, sect. II. Lit D, nr 45, rkp.

<sup>38</sup> Odpusty w Piekarach gromadziły jednorazowo ok. 50–60 tys. wiernych ze Śląska pruskiego, Galicji i Królestwa Polskiego. Wyjątkowe wydarzenia w sanktuarium maryjnym potrafiły zgromadzić nawet ponad 100–120 tys. wiernych.

<sup>39</sup> Między innymi z planu uroczystości „wypadły” występy polskiego chóru, popisy orkiestry, wystawienie tzw. żywych obrazów, co wymagało przyswojenia pamięciowego dłuższych tekstów, przygotowanie dekoracji, sporządzenie strojów, a więc łączyło się to z wydatkami i czasochłonnymi próbami.

<sup>40</sup> „Dziennik Śląski” 08. 02. 1903, nr 31.

<sup>41</sup> Zob. np. „Dziennik Śląski” 30. 03. 1905, nr 74; 02. 04. 1905, nr 76.

świątyni katolickiej ks. Zielonkowski argumentował, że jego celem są działania ekumeniczne. Twierdził, że niemiecki śpiew ludowy wprowadził do liturgii Marcin Luter, i jego decyzja spodobała się wiernym. Tłumaczenie proboszcza wywołało fale kolejnych z nim sporów o podejmowanie przez duchownych działań germanizacyjnych nie tylko w sanktuarium maryjnym. Mimo pracochłonnego opracowania przez Chodyńskiego zapisów melodii polskich pieśni kościelnych, które miały udowodnić urzędnikom kurialnym we Wrocławiu, iż nie mają one charakteru liturgicznego, społeczeństwo Piekar i pielgrzymi nie zmienili zdania na temat gorszącego zaangażowania duchownych katolickich w działalność germanizacyjną. Z kolei księży w Piekarach nie brali pod uwagę zarzutów wiernych, chociaż jeden z aktywniejszych, a przy tym bardziej roztropnych parafian, podpisujący się kryptonimem „Piekarski” zainicjował specyficzny „akt pojednania” parafian z duchownymi germanizatorami. Zapelował mianowicie do „wszystkich kochanych współparafian [...] o zaniechanie wyrażen niekatolickich i niewłaściwych, tym bardziej jeżeli odnoszą się one do naszych stosunków kościelnych”<sup>42</sup>. W artykule o charakterze emocjonalnym dowodził nadto, że żale i skargi na duchownych czy organistę nie pomogą; pomoże „więcej modlitwa i zgodna rzeczowa obrona”<sup>43</sup>.

Postawa duchownych z pewnością mogła wynikać z kilku podstawowych przyczyn. Znaczącą rolę w zaangażowaniu germanizacyjnym odegrały dwa poufne, dziś ogólnie znane, okólniki księcia biskupa G. Koppa z początku sierpnia 1890 roku „w sprawie niemieckich kazań i nabożeństw” oraz w „sprawie niemieckich oddziałów przy kościelnej nauce przygotowawczej do spowiedzi”<sup>44</sup>. Sprawily one, iż duchowni czuli się niejako rozgrzeszeni. Swój udział w zaangażowaniu germanizacyjnym i w narodowych postawach duchownych miała także presja prasy i opinii niemieckiej oraz urzędników państwowych. Największy jednak wpływ na działania germanizacyjne mieli sami księży w większości zniemczeni, którym kultura polska była nie tylko obca, lecz uważali ją za inną, niższej kategorii. Czasem także strach przed organami rządu w terenie miał pewien wpływ na duchownych. Postawy te kontrastowały coraz bardziej z deklaracjami Polaków broniących własnego języka jako *sacrum*. Wikaariat Generalny we Wrocławiu nie wysnuwał jednak z tego faktu właściwych wniosków, niezbędnych do realizacji niezbywalnej misji ewangelizacyjnej Kościoła.

<sup>42</sup> „Dziennik Śląski” 24. 10. 1911, nr 245 (dodatek).

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Por. A. Rogalski, *Kościół katolicki na Śląsku. Studia nad dziejami diecezji wrocławskiej*, Warszawa 1955, s. 241–244.

QUO MODO SACERDOTES IN OPPIDO PIEKARY  
LINGVAE MORIBUSQUE GERMANORUM DIFFUNDENDIS  
INTENTI FUERINT (1885–1912)

**Argumentum**

Sanctuarium Beatae Mariae Virginis in oppido Silesiae Superioris Piekary situm a Polonis pro loco fidem catholicam tuendi, linguam maternam fovendi nec non mores maiorum colendi semper habitum est. Interea nonnulli sacerdotes (A. Sobotta, G. Kosack, J. Fiegiel, P. Zielonkowski) sive opera sua sive organistis iuvantibus linguam Germanam celebrationibus imponere coepti sunt. Horum conatuum causas aliquot enumerari potest, duas videlicet litteras a cardinale G. Kopp anno 1890 secrete circummissas, item ephemeridas a Germanis divulgatas nec non voces magistratum, ut lingua Germana in celebrationibus usurpetur, fortiter insistentium. Maximi tamen momenti actus et studia istorum sacerdotum videntur, qui linguae Germanae propensiores erant. Cum a gente Polona, quae sortes Silesiae Superioris magno in numero inhabitabat, lingua Polona sacra ac fidei praedicandae aptior duceretur, controversiae cum Germanis ortae sunt. Praecipue illa dissensio anno 1885 exorta memoratu digna, de qua huius temporis ephemeride utraque, scilicet Polona et Germana, copiose enarratur. Alia anno 1901 ab organista Chodinski concitata, quae cum neutra pars cedere vellet, usque ad annum 1912 protrahebatur. Quod dolendum est Vicariatam Generalem Vratislaviensem providere nequise, ut officium Evangelium pronuntiandi absque huiusmodi turbationibus adimpleri posset.